

Michalina Chmielecka, Izabela Czyszczon, Błażej Kośnik,
Marek Pawlak, Klaudia Rybak

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
e-mail: marek.pawlak@uj.edu.pl

Refleksje z badań nad (nie)mobilnością: wyobrażenia, przestrzenie i praktyki

Współczesność zdaje się mobilna, a w nieustannym „ruchu” są dziś nie tylko ludzie, ale też ich wyobrażenia, praktyki, idee, kultury, obrazy, przedmioty, kapitał czy usługi. Mobilność jest wręcz słowem kluczem, postrzeganym jako istotny element naszego życia społecznego, a przemieszczanie się i ruch często utożsamiane są ze zdolnością, łatwością i wolnością „bycia” we współczesnym świecie. Mobilność ujmuje się w kategoriach produkowania zmian, wzrostu czy ogólnie pojętego postępu. Tego typu wyobrażenia związane są z łączeniem mobilności horyzontalnej (geograficznej) z mobilnością wertykalną, która zakłada rozwój ekonomiczny (kontekst finansowy), społeczny (rola „awansu”, „prestżu” i zmiany statusu społecznego) oraz kulturowy (postawa i światopogląd kosmopolityczny) (zob. Salazar, Smart 2011). Współcześnie mówi się wręcz o „paradygmacie mobilności”, w ramach którego ruch i przemieszczanie się stanowią podstawowe „soczewki” analityczne i konceptualizacje kategorii takich jak społeczeństwo i tożsamość (Urry 2007). Należy jednak pamiętać, że zbyt duży akcent położony na aspekt samej mobilności może doprowadzić do interpretacyjnej fetyszyzacji ruchu i banalizacji tego, co niemobilne. Z antropologicznego punktu widzenia mobilność należy zatem rozpatrywać za pomocą perspektywy dialektycznej podkreślającej powiązania pomiędzy mobilnością i niemobilnością, ruchem i osiadłością, globalnością i lokalnością.

Nie zawsze jednak mobilność była w centrum zainteresowania antropologii. Brak rozważań na temat przemieszczających się ludzi, przedmiotów czy idei był związany ze specyficznym rozumieniem „kultury” w antropologii klasycznej oraz ideologią państwa narodowego. Kultura postrzegana była tym samym jako „zakorzeniona” i „sedentarna” (Rosaldo 1998; por. Salazar 2010), jako prze-

strzeń odporna na jakiegokolwiek zewnętrzne wpływy i przeobrażenia. Klasyczna antropologia „wiązała” wręcz kultury, uniemożliwiając im ruch i pozbawiając je dynamiki. Kultura była więc „przypisana” do jednego miejsca (Tsing 2002), a zadaniem antropologa było „opisanie” jej jako statycznej „egzotyki” lub też odnalezienie i zrekonstruowanie jej „autentyczności”. Klasyczna antropologia opierała się wówczas na dwóch modelach takiego opisu – modelu „ocalenia” i „odkupienia” – według których skrzętnie „dokumentowano” kulturową Inność (Marcus 1986). Innymi słowy, kulturę „zamykano” w ograniczonych fizycznie i wyobrażeniowo granicach, a mobilność traktowano jako „nie-kulturową” (Rosaldo 1988). Przestrzeń społeczna, kulturowa, polityczna i ekonomiczna była wręcz tożsama z nieruchomą przestrzenią fizyczną i geograficzną. Tego typu hermetycznie (i fikcyjnie) zamknięte społeczności stanowiły w klasycznej antropologii podstawowy kontekst eksploracji i ogólnych prób uchwycenia ukrytej „istoty” badanego zjawiska. Zmieniający się jednak świat – a wraz z nim pojawienie się znaczących (i sukcesywnie narastających) procesów globalizacji – radykalnie przeobraził statyczność i niezmienną kulturę, lokalność i terenu. Ich ostre granice uległy zatarciu, a rozmaite powiązania uwidoczniły ich dynamiczny i relacyjny charakter (Gupta, Fergusson 1997). Mimo iż we współczesnej antropologii kultura nie jest już silnie osadzona w konkretnym (fizycznym, ale też i w metaforycznym) miejscu, nie oznacza to wcale, że człowiek nie podejmuje prób wynegocjowania i skonstruowania takich miejsc. Niemniej punktem wyjścia współczesnej konceptualizacji kontekstów kulturowych jest nie tyle „porządek” (jak w klasycznym ujęciu), a raczej „nie-porządek” oraz dynamika relacji globalności i lokalności (Olwig, Hastrup 1997). Tego typu perspektywa pozwala nie tylko położyć akcent na współczesną mobilność, ale także spojrzeć analitycznie na dialektykę procesów „deteritorializacji” i „reteritorializacji”, które zachodzą we współczesnym świecie. Umożliwia nam to zatem lepsze zrozumienie „działań społecznych w zmieniających się warunkach” oraz ich rezultatów, które nie zawsze są „zamierzone” lub „przewidywalne” (Olwig, Hastrup 1997).

Żyjemy w świecie „narodowych geografii”, które w znaczący sposób wpływają na nasze rozumienie zależności pomiędzy tożsamością a miejscem (Malkki 2001). W konsekwencji migranci są często „wrzucani” w kategorie ludzi „wykorzenionych” i „rozproszonych”, żyjących z dala od własnej „ojczyzny”. Taka perspektywa związana jest z „naturalnym” i esencjonalnym myśleniem o narodowym przypisaniu miejsca dla danego narodu. Przekroczenie granic i pobyt „poza” granicami państwa narodowego niejednokrotnie kojarzony jest z pewnego rodzaju „stratą”, „niekompletnością” i tożsamościowym brakiem „ciągłości” człowieka. Istotne jest, aby na migrację i mobilność spojrzeć z perspektywy „reżimów mobilności”, które pozwalają uchwycić dialektykę tego, co mobilne i nieruchome, bez ich idealizacji i fetyszyzacji (Glick Schiller, Salazar 2013). Mówiąc inaczej, „reżimy mobilności” są wyjściem poza klasyczne i naturalizujące ujęcia zarówno kategorii ruchu, jak i osiadłości. Tym samym na mobilność powinno się spojrzeć, uwzględniając jej

relacje z niemobilnością. Aby definiować mobilność, musimy bowiem wiedzieć, czym ona nie jest. Ponadto zarówno mobilność, jak i niemobilność należy osadzić w kontekście nierównych (często globalnych) relacji władzy, które są kształtowane za sprawą społecznych, kulturowych, politycznych i ekonomicznych zależności produkcji kapitału i rozgrywają się w specyficznych warunkach lokalności. W relacjach pomiędzy mobilnością a niemobilnością istotną rolę odgrywają także „aktorzy społeczni”, do których – poza migrantami – zaliczyć trzeba również aktorów instytucji państwowych, którzy definiują takie kategorie, jak „legalność”, „terytorium” czy „granica”. Należy zatem eksplorować sytuacje, w których pewne rodzaje mobilności są waloryzowane pozytywnie (turyści, biznes, migranci wiedzy i wysoko wykwalifikowani), inne natomiast – negatywnie (migranci nielegalni lub nieudokumentowani, uchodźcy, niekiedy również migranci nisko wykwalifikowani). Prezentowane refleksje z badań terenowych są próbą spojrzenia na różne formy, strategie i praktyki niemobilności, doświadczane we współczesnych miastach. Punktem wyjścia są eksploracje etnograficzne przeprowadzone wiosną 2016 roku w Przemyślu (i Medyce) przez studentów II roku etnologii i antropologii kulturowej w ramach ćwiczeń terenowych organizowanych przez Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej, Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Celem badań była problematyzacja sposobów „bycia” mobilnym we współczesnym świecie, strategii „radzenia” sobie z mobilnością oraz samych wyobrażeń społecznych związanych z mobilnością. Przemyśl bardzo dobrze wpisuje się w problematykę mobilności ze względu na swoje położenie geograficzne (blisko granicy państwa), infrastrukturę (dworce, komunikacja miejska) i mieszkańców, wśród których są między innymi migranci, osoby dojeżdżające do pracy z okolicznych wsi czy też osoby trudniące się handlem transgranicznym. Przemyśl okazał się jednak terenem wymagającym i niejednoznacznym. Początkowo problemem było samo znalezienie „problemu badawczego” i skonceptualizowanie go w taki sposób, aby uniknąć fetyszyzacji i idealizacji badanych zjawisk mobilności i niemobilności. Jak się okazało, o wiele łatwiej jest zaobserwować mobilność w przestrzeniach miejskich, niż ją następnie eksplorować i konceptualizować antropologicznie, szczególnie podczas tak krótkiego pobytu w terenie. Niemniej podczas dyskusji terenowych i w ramach współpracy badawczej udało nam się wspólnie relatywnie szybko uporać z początkowymi problemami i skupić na poszczególnych kontekstach (nie)mobilności.

Refleksje terenowe otwiera esej Błażeja Koźnika, eksplorujący kontekst granicy w Medyce jako miejsca, w którym mobilność spotyka się z niemobilnością i materializuje w sposób wręcz namacalny. Błażej w swoim eseju etnograficznym, opartym na obserwacjach i rozmowach w Medyce, zauważa złożoność i niejednoznaczność tej przestrzeni. Miejsce, które dla wielu jest jedynie miejscem tranzytowym, „przeszkodą” na drodze, przez którą trzeba zwolnić, zatrzymać się, jest również przestrzenią licznych relacji społecznych, kulturowych i ekonomicznych. Następnie Michalina Chmielecka bierze na warsztat etnograficzny „papierosy

ukraińskie”, których „podróż” zaczyna „śledzić” po przekroczeniu granicy. Medyka jest więc tu punktem wyjścia, początkiem drogi w podążaniu przez Michalinę za „paczką papierosów”, która trafia na przemyskie bazy, a później do kieszeni mieszkańców. Podążając za papierosami, Michalina zastanawia się jednocześnie nad mobilnością przedmiotów i ich nierównomierną waloryzacją. Kolejny esej to refleksje Klaudii Rybak, która podejmuje złożony kontekst relacji pomiędzy migracją a edukacją. Pewnego rodzaju statyczność szkoły jest tu zestawiona z kontekstem migracji, co prowadzi Klaudię do zastanowienia się nad kontekstem „antycypacji” mobilności i przystosowania edukacji do bardziej dynamicznych i zmieniających się warunków współczesności. Całość zamyka Iza Czystoń i jej etnograficzne eksploracje mobilności w przestrzeniach muzealnych Przemysła. Iza pokazuje, że na narracje muzealne, które na pierwszy rzut oka przedstawiają historie w sposób statyczny i niemobilny, można też spojrzeć z perspektywy mobilności. Mobilność historyczna łączy się tu z translacją przeszłości i rekonstrukcją w teraźniejszości¹.

Przejście graniczne w Medyce. Szkic do dalszych badań

Błażej Kośnik

Na błotnisty, usiany niedopałkami ukraińskich papierosów plac nieopodal dworca PKS podjechał jeden z busów relacji Przemysł–Medyka. Pojazd jest ciasny, po brzegi wyładowany ludźmi i ich torbami pełnymi słodyczy, śmietanki do kawy i zapewne wieloma innymi podobnymi artykułami. Kierowca, paląc papierosa, co chwilę zagląda, czy na pewno wszystkie miejsca zostały już zajęte. Kiedy ostatnie osoby z trudem znajdują dla siebie miejsca stojące, na tle śpiewanej pięknym, czystym głosem piosenki *Happy birthday to you* słychać zatrzaskiwane z impetem drzwi, zapalany silnik – ruszamy. Mam wrażenie, że podróżni dobrze się znają. Początkowo rozmowy toczą się wyłącznie po ukraińsku, stąd tylko po strzępach słów i gestach próbuję zrozumieć, o czym mowa. Przedemną po obu stronach busa siedzi młode małżeństwo z czwórka dzieci. Pomimo ścisku panuje udzielająca się atmosfera swojskości i uśmiechu. Uświadamiam sobie pozycję innego wśród swoich. Wszystko wydaje się nowe, szczegóły ubioru, przewożone towary, zachowanie dzieci i reakcje rodziców, poczucie wspólnoty. Panuje aura wy-

¹ W ramach badań terenowych w Przemysłu realizowane były także tematy związane ze zbieraniem indywidualnych historii mobilności (Dominika Dziubek); złożonością relacji polsko-ukraińskich (Rafał Michalski); przygotowaniem pielgrzymów oczekujących na Światowe Dni Młodzieży (Patrycja Kotela, Weronika Karska); zestawianiem niemobilnych przestrzeni ośrodka dla cudzoziemców i zakładu karnego z mobilnością wokół nich (Karolina Koza); mapowaniem przestrzeni publicznej miasta i mobilności skejtów (Weronika Dzień).

jątkowości, a w głowie pojawia się myśl – „ale byłby z tego film!”. Dojeżdżamy na miejsce, jest ciepło i słonecznie. Wsiadam i czuję się zagubiony, liczba bodźców uderza. Wokół mnóstwo ludzi w na pozór chaotycznym ruchu, wszyscy gdzieś idą, wszyscy coś niosą, a całość widzę przez zmrużone od słońca oczy. Słyszę niezakłócony szum samochodów gwar rozmów, w którym polski i ukraiński się zlewają. Ktoś krzyczy gdzieś daleko, dwie osoby prowadzą po kamieniach pełne jogurtów wózki z Biedronki. Ruszam na oślep drogą prowadzącą do przejścia granicznego, idę tak kilkanaście metrów, wciąż nie wiedząc, co się właściwie dzieje.

Zanim mogłem zanotować powyższy fragment (tutaj zredagowany), zdążyła upłynąć większa część czasu przeznaczanego na praktyki terenowe. Finalnie w Medyce byłem tylko dwa razy, stąd nie sposób dzielić się czymś więcej niż pierwszymi, zatopionymi w antropologicznej lekturze wrażeniami refleksyjnego „ja”. Paul Rabinow w *Refleksjach na temat badań terenowych w Maroku* przedstawia sprawę tak, by „były dalekie od uporządkowania i spójności (...), w celu uratowania pewnych znaczeń z tamtego okresu dla siebie i innych” (Rabinow 2010: 35). Podobne nieuporządkowanie i „sklejenie” wydarzeń czy postaci (Rabinow 2010: 5–12) jest obecne również w moich zapiskach, choć przyczyna takiego stanu rzeczy tkwi raczej w brakach warsztatowych i ograniczeniach czasowych niż celowym zabiegu. Zajmę się więc tylko kilkoma wątkami, których lepszego poznania domaga się antropologiczny apetyt.

Tematem przewodnim wyjazdu była mobilność i niemobilność. W trakcie pobytu w Przemysłu kategorie te zdawały się enigmatyczne i nie bardzo pomocne, jednak z czasem generowały coraz więcej interesujących pytań. Wiele z nich pojawia się w nawiązaniu do kontekstów teoretycznych, których dostarcza tekst Adama Pisarka. Staje on w obronie pojęcia lokalności, broniąc jej przed nadmierną ekspansją mobilności w badaniach nad różnorodnością kulturową w ogóle. Autor wysnuwa „przypuszczenie, iż aby w ogóle można było mówić o zmianie kulturowej, należy najpierw ustalić coś stałego, co zmianie podlega” (Pisarek 2011). Teraz jednak w myśl *dia-etnografii* Rabinowa przenieśmy się na powrót do ubiegłorocznej wiosny w Medyce.

Wszędzie, gdzie przemysł zdawał się szczególnie obecny – targowiska w Przemysłu, sama Medyka – ludzie zachowywali do nas (grupy studentów) duży dystans. Nie do pomyślenia było paradowanie z wielkim aparatem fotograficznym, jeśli liczyło się na „naturalny” ogląd wydarzeń. Już sam fakt przemieszczania się w grupie i różnice w ubiorze w oczywisty sposób niweczyły powzięte zamiary. Sytuacja zmieniła się, kiedy do Medyki przyjechałem sam, w znoszonych butach i koszuli. Inny strój zmienił prawdopodobnie także optykę kobiet handlujących ukraińską wódką i papierosami. Kiedy byłem tutaj pierwszy raz, trudno było przejść kilka kroków w tłumie składanych, często błagalnym tonem, ofert. Tym razem żadna z kobiet nawet do mnie nie podeszła. Usiadłem na budzie dla psa ustawionej pod zadaszeniem jednego z dwóch miejscowych barów i obserwowałem. Jeśli zakupy u „mrówek” i palenie przemycanych papierosów uznać za uczestnictwo, była to

nawet obserwacja uczestnicząca, a nie tylko przesiadywanie na „antropologicznej werandzie”. Po pewnym czasie poczułem się niewidoczny. Miałem wrażenie, że ludzie wokół rozmawiają swobodnie, jedna z kobiet stojących na wyciągnięcie ręki, powoli, paczka po paczce, wyjęła z bielizny kilkanaście opakowań papierosów, przeliczyła i sprzedała młodemu mężczyźnie, który wcześniej pytał, czy nie mam może czegoś na sprzedaż. Nieco później, siedząc na tej samej budzie, usłyszałem w oddali krzyki. Przekazywane z ust do ust głosy błyskawicznie dotarły na taras baru – „co ty robisz?!”, „jadą!”. Okazało się, że ktoś zauważył nadjeżdżający samochód Straży Granicznej. Zamieszanie było tyleż gwałtowne, ile krótkie. Po chwili dało się słyszeć – „E..., to ci. Paniki narobili”. Przez tę chwilę „zagrożenia” na powrót poczułem się obcy w doskonale zorganizowanej społeczności.

Przywołana sytuacja wyraźnie uwypukla kontrolę – najwyrazistszą chyba cechę granicy w kontekście mobilności i jej wartościowania. „Lokalność to upośledzenie”, mobilność natomiast, jest „warunkiem wstępnym posiadania władzy” (Pisarek 2011). Pisarek, konkludując myśl przytoczoną za Appaduraim, pisze również, że „przekształcenie przestrzeni w miejsce wymaga momentu świadomości, który następnie może zostać zapamiętany jako względnie rutynowy” (Pisarek 2011). Odnosząc to do Medyki, można przyjrzeć się w perspektywie długiego trwania procesowi wyznaczania granicy (tworzeniu miejsca) i jej „rutynowego” przekraczania (lub nie). Appadurai proponuje ponadto, by wspomniane kwestie rozpatrywać za pomocą figury „zakorzenienia”, czyli pracy na rzecz „oswajania i przetwarzania przestrzeni, czasu i więzi społecznych według względnie stałych wzorów” (Pisarek 2011). Kontrola, lokalność, mobilność, relacje władzy, granica jako miejsce świadomie kreowane, zakorzenienie, tożsamość rozpatrywana w świetle pogranicza, ustalają przynajmniej wyjściowe ramy do antropologicznej analizy zaobserwowanych wydarzeń w perspektywie dalszych badań. Bezpośrednim bodźcem do poszukiwań i przywołania powyższych kontekstów była natomiast rozmowa, jaką odbyłem, czekając na powrotnego busa z jedną z kobiet zebranych w miejscu, które pełniło funkcję przystanku. Zapytana o narodowość odpowiedziała:

– Ja i z Ukrainy, i z Polski. Pół na pół. Rodzina Polaków. Ja uważam, że ja Polka – później jednak używała często zwrotu – U nas na Ukrainie to...

Moja rozmówczyni stała się także oknem na świat po drugiej stronie zwieńczonego drutem kolczastym ogrodzenia. Sam nie mogłem przekroczyć granicy, ponieważ mój paszport stracił ważność. Z opowieści kobiety wyłaniał się obraz ubóstwa i bezsilności. Kiedyś pracowała jako nauczycielka, między innymi we Lwowie, ale po zmianie kierownictwa

(...) się wszystko zmieniło. Ja jak zobaczyłam, co oni wyprawiają, to ja mówiłam, że wszystkim będę rozpowiadać, co wy tu robicie. W kopercie musisz dać [dyrektorce/kierownicze szkoły], a ona jeszcze bierze do góry i patrzy, czy mało czy dużo. Od takich się robi... Dzieci jak egzami-ny, to ty musisz zbierać pieniądze.

– Żeby dziecko zdało?

– Tak! Co to za robota, rodzice przychodzą i pytają, a na co te pieniądze? A musisz mówić, że to dla mycia podłogi. I jeszcze dla mycia podłogi też musisz, bo nikt nic nie daje! (...) A te pieniądze ze zbiórki to my dyrektorom dajemy, żeby wszystko było ok. Bo tak to nie. Przyczepi się i mówi, co tak niedobrze pracujesz? Jak ja to zobaczyłam... Ja nigdy nie myślałam, że takie coś może być. Jak to zobaczyłam, myślę, Boże kochany... To naprawdę. (...) Tak to wygląda. Bo trzeba zrobić najpierw porządek, nie kraść, żeby to nie była mafia. By wszystko przekradli, ukradli.

Uderzające było również zestawienie ekonomiczne sąsiadujących krajów. Tłumaczyło to fenomen sporej Biedronki górującej nad resztą budynków Medyki.

– Na takie jak u nas zarabiają dwa tysiące, a tu dwa tysiące i tu kosztuje, a ile tam u nas kosztuje... Jak brzoskwinia na dwa tysiące u nas kosztuje trzydzieści hrywien za kilogram, a tu trzy złote. Pięć damy, nie? Na ale nie trzydzieści hrywien! Ja bym sobie nie pozwoliła tam kupić, ale tu w Polsce pozwoliłabym. No i co? Tak każdy mówi. Nie zjeść ani brzoskwini, ani pomarańczy, ani niczego, bo to takie drogie. Ani truskawek, a tu już sobie pozwolisz. Nawet jak nie w sklepie, to gdzieś przywiezie swoje i już sobie kupisz. W sklepie jabłko, w Biedronce, no do trzy złote. Tu pan sprzedawał złoty pięćdziesiąt. No... No i z Biedronki można też kupić, to ci mówię, a u nas to już chyba dwadzieścia hrywien. (...) Gdzie tu, jak to tak żyć? A dwa tysiące to tak mniej więcej zarabiają u nas.

W którymś momencie zapadła cisza, trudno było dodać coś więcej, nie sposób dążyć dalej. Na horyzoncie pojawiła się długo oczekiwana koleżanka mojej rozmówczyni, której po długim czekaniu udało się w końcu przekroczyć granicę. Wsiedliśmy do busa i w milczeniu, co jakiś czas uśmiechając się do siebie, pojechaliśmy do Przemysła. Następnego dnia nadeszła pora, by wracać do Krakowa. Pozostał niedosyt, kilka notatek i powracająca raz po raz chęć, by znów wybrać się do Medyki.

Mija właśnie rok od ostatnich praktyk terenowych i mimo braku bezpośredniego kontaktu z Medyką powraca ona w rozmowach, ukazując coraz to nowe oblicza. Potwierdza to też fakt, że antropologiem jest się zawsze i wszędzie, a teren nie kończy się wraz z przekroczeniem geograficznych granic. Z całą pewnością było to wartościowe i mobilizujące doświadczenie dla (już niedługo) świeżo upieczzonego antropologa.

Mobilność papierosów ukraińskich. Od śmieci do problemu badawczego

Michalina Chmielecka

W pierwszych dniach pobytu w Przemysłu można było się zachłysnąć secesyjnym wyglądem Starego Miasta, targowym gwarem, opuszczonymi twierdzami

i biegającymi sarenkami. Jednak sporo czasu zajęło mi szukanie tematu do obserwacji. Przemierzając uliczki, parki miejskie, zagrody, kamienice Przemyśla, nie potrafiłam znaleźć problematyki mobilności, która by mnie zainteresowała w takim stopniu, by się tym zająć. Po pewnym czasie dopiero zaczęłam patrzeć na rzeczy niezauważalne – mianowicie śmieci na trawnikach, chodnikach – jednak nie było ich tyle, by rzuciły się w oczy od razu. Właśnie o to chodziło, że śmieci się nie zauważało, gdyż uwagę zabierały stare domy, zabytki, ludzie. Dlatego też w momencie, kiedy opadły wrażenia z pierwszych dni pobytu w terenie, dostrzegłam, jak wiele paczek po papierosach ukraińskich jest rozrzuconych w różnych częściach miasta. Paradoksalnie zainteresowanie się śmieciami oraz papierosami pojawiło się właśnie podczas przerwy na papierosa. Zwróciwszy uwagę na inny wygląd paczek papierosów ukraińskich niż te, które można spotkać w polskich sklepach, zaczęłam dokumentować fotograficznie odstrasające obrazki mające na celu spowodowanie rzucenia nałogu nikotynowego. Dopiero wtedy zaczęłam łączyć fakty związane z tanimi papierosami na Ukrainie i ich „wędrowaniem” przez granicę oraz nastroje społeczne im towarzyszące. Jak zauważa Caroline Knowles (2015), „podróżowanie” za przedmiotami pozwala odkrywać zaplecze globalizacji i stworzyć „mapę” powstawania mobilności przedmiotu powodującego jego transformację. Sam przedmiot staje się wówczas zarówno rezultatem kontekstów, w których został wytworzony, jak i drogi, jaką przeszedł, by znaleźć się w naszym posiadaniu. Kreujący się holistyczny obraz nadaje owej rzeczy tożsamość i buduje jego indywidualną historię, która przeplata się z codziennym życiem ludzkim. W przypadku papierosów ukraińskich to przekazywanie z ręki do ręki tworzy ich ruch, rotacje, przemieszczanie, powodując, że papierosy osadzone są w nowych okolicznościach, gdzie w kontakcie z człowiekiem nadawane są im nowe cechy bądź tożsamości. W przypadku wędrowania przedmiotów z akcją ukraińską zaobserwować można ich wartościowanie już od samego przejścia granicznego na polską stronę. Szmuglerstwo powoduje, że droga papierosów ukraińskich rozchodzi się na dwie strony; jedna pozostaje w przestrzeni transgranicznego handlu, a druga wędruje do Przemyśla, by znaleźć swoje przeznaczenie na bazarze ukraińskim, gdzie zostaną sprzedane razem z krówkami ukraińskimi, bielizną bądź „antycznym” zegarem, czyli rzeczami, po które specjalnie chodzi się na targowisko z gwarancją, że znajdziemy to, czego szukamy. Następnie papierosy ukraińskie trafiają do kieszeni, torebki, plecaka, by zostać wykorzystane podczas przerwy w pracy na ławce przed budynkiem, między lekcjami w stworzonym przez buntujących się uczniów miejscu nieopodal szkoły, na klatce schodowej, przy „piątkowym piwie” w barze lub na opuszczonych boiskach, gdzie spalony tytoń i pusta paczka papierosów trafiają na trawę i tam przemieniają się z paczki papierosów w śmieci.

Obserwacje dotyczące papierosów ukraińskich rozpoczynają się od miejsca, gdzie ich mobilność się zaczyna, czyli przejścia granicznego. Medyka jest wsią oddaloną o 15 km drogi od naszego miejsca pobytu podczas ćwiczeń terenowych

– można dojechać tam komunikacją miejską z Przemysła. Kwietniowe deszcze, których było nam dane doświadczyć, również wpływały na panującą atmosferę. Porównać ją można do tej z filmów Lyncha bądź Smarzowskiego, w których to obraz małych miasteczek spowija oniryczna tajemnica, przesiąknięta ciemną stroną codziennego życia lokalnej społeczności, i wymaga od obserwatora pełnego skupienia oraz zaangażowania, by zrozumieć tę wielowarstwowość świata przedstawionego. Część transgraniczną Medyki przepełnia gwar, ruch oraz zamęt, niewskazane jest, by siedzieć tam beczynn timer. Brak mobilności jest od razu zauważalny, zwyczajne siedzenie przy kawie powoduje, że taka osoba natychmiast się odróżnia i nie jest to spowodowane ubiorem czy innym wyglądem, lecz właśnie ten bezruch wyklucza oraz przeistacza go w obcego. Tętniące życie przy przejściu granicznym zdaje się równoważnić dla reszty Medyki, w której znajduje się część mieszkalna i gdzie jedynym ożywieniem krajobrazu byli robotnicy pracujący przy lokalnej kanalizacji.

Teren handlarzy ulicznych jest przepełniony gwarem oraz ciągłym nagabywaniem do kupowania podrabianego alkoholu bądź papierosów ukraińskich. Wachlarz wyboru w markach produktów spowodowany jest liczbą sprzedawców (każdy posiada inny rodzaj produktu), którym nadano miano „mrówek”, czyli w wolnym tłumaczeniu osób, które przenoszą przez granicę dopuszczalną ilość towarów z akcyzą ukraińską (tj. dwie paczki papierosów i jedna butelka alkoholu wysokoprocentowego). Potencjalny klient staje się dla nich celem, któremu za wszelką cenę należy przedstawić swój artykuł wizualnie (trzymając go w ręku), jak i nawoływać delikwenta, w momencie kiedy przechodzi obok obojętnie. Charakterystyką grupy „mrówek” jest to, że w przeważającej liczbie były to kobiety, zazwyczaj w wieku emerytalnym lub na rencie. I tylko mogło się wydawać, że są obojętne na towar, który sprzedają. Naiwnie stwierdzić można, że większość z nich nie pali papierosów, a wręcz jest temu przeciwna, jednak nie przeszkadza im to w ich sprzedaży. Kobiety potrafią pomimo wszystko codziennie przychodzić w to samo miejsce i handlować, spotykać się i nawiązywać relacje między sobą oraz stałymi klientami. Ukraińskie papierosy zdają się ważnym dochodem dla sprzedawczyń, ale też pretekstem do organizacji wolnego czasu. To również dotyczy osób przyjeżdżających specjalnie do Medyki z okolic po zakup papierosów lub ukraińskiego alkoholu i traktujących to jako formę spędzania czasu. Wywnioskować to można po rozmowie z Panem, który przechodzi raz w tygodniu przez granicę specjalnie po papierosy dla żony i „przy okazji” kupuje sobie piwo ukraińskie w plastikowej butelce, chociaż tak naprawdę przemysłowy bazar jest bliżej, a zaopatrzenie w produkty takie samo.

„Bazar ukraiński” wyróżnia się na tle innych targowisk w Przemysłu tym, że na dużej przestrzeni jest stosunkowo mało zajętych stanowisk handlowych, co sprawia wrażenie miejsca niezagospodarowanego, a po godzinach targowych wręcz opustoszałego. Po wejściu przez bramę pierwsze, co rzuca się w oczy, to otwarta przestrzeń przeznaczona na parking, gdzie zamiast stojących samochodów wi-

dać sprzedawców tytoniu i alkoholu ukraińskiego ustawiających się w grupkach bądź w osamotnieniu oczekujących na klienta. Pierwsze próby odnalezienia się w terenie zaprowadziły mnie na koniec bazaru, do ukraińskich cukierków, sprzedawców „staroci” oraz rozwieszonych na całej szerokości wszelakich materiałów do dekoracji okien, które nadają oryginalności przestrzeni. Tworzenie się zażyłości pomiędzy kontrahentem a sprzedawcą następuje praktycznie natychmiast, co powoduje wrażenie przyjaznej i otwartej atmosfery, jednak życzliwy nastrój jest dopóty, dopóki są jakiegokolwiek korzyści. Niewskazane jest się zwyczajnie przechadzać, robić zdjęcia i jedynie oglądać artykuły, ważne są konkretne decyzje, gdyż zubożenie i „gdybanie” nad towarem powoduje rozdrażnienie ze strony handlarza. Uzmysławia to, że oczekiwane są określone zachowania, co w przeciwnym wypadku powoduje uważną obserwację klienta. W moim przypadku objawiło się to ciągłymi pytaniami o moją osobę, z obserwatora stałam się obserwowanym. Odpowiedzią na zadawane przeze mnie pytania było pytanie co do mojej osoby. Zdawać się mogło, że ingerencja w moją przestrzeń prywatną była wyznaczeniem granicy, która miała ograniczyć inwigilowanie ich prywatności. „Bazar ukraiński” nie ogranicza się jedynie do przestrzeni handlowej, ale jest miejscem spotkań, rozmów, czyli w pewien sposób spędzania czasu na nawiązywaniu relacji interpersonalnych. Porównywalnie przy przejściu granicznym w Medyce występuje podobne uwarunkowanie sprzedaży papierosów ukraińskich. Prowadzi to do przemyśleń, że produkt ten powoduje reakcję, a mianowicie spaja różne kręgi społeczne bądź dzieli je. Papierosy ukraińskie wypełniają przestrzeń bazaru. Mimo że niewidoczne na pierwszy rzut oka, to od samego przejścia przez bramę bazaru odnosiło się wrażenie, że papierosy ukraińskie są poukrywane w zakamarkach ogrodzenia, „pod blatem” czy w torbach. Nie tylko jako przedmiot, ale również w postaci znaczeń, papierosy krążą w wyobrażeniach sprzedających i kupujących.

Jak już wspomniałam, mobilność przedmiotu buduje jego tożsamość, nadając mu indywidualną historię, w szerszym kontekście będącą jedynie opowieścią, która może zasygnalizować, zwrócić naszą uwagę na pewne zjawiska – tak samo jest z jedną paczką papierosów ukraińskich przenoszoną przez granicę, a później wykorzystywaną w różny sposób. Jednak taki incydentalny charakter nie powoduje wartościowania papierosów ukraińskich – skąd bierze się powszechna ich krytyka. Proces powstawania historii społecznej – biografii przedmiotu jest podobny jak u człowieka. Kopytoff (1986: 64) podkreśla również, że konstruowanie się tożsamości społecznej przedmiotu funkcjonuje poprzez wrzucenie go w jednoznaczne reguły, narzucone przed kulturę. Papierosy ukraińskie przez to, że pokonują drogę w sposób nielegalny, budują swoją tożsamość w społeczeństwie jako te „niechciane”, przez co nastroje panujące przy ich sprzedaży są różnorodne. Poprzez odseparowanie od swojej społecznej tożsamości papierosy kanalizują indywidualne dążenia do jednostkowości i powodują publiczne konflikty. Nasuwa się jednak tutaj pytanie, czy na wartościowanie papierosów ukraińskich składa się

również ich geograficzne pochodzenie? Czy gdyby kobiety „mrówki” sprzedawały na granicy bądź bazarze papierosy nie ukraińskie, lecz na przykład amerykańskie, także byłyby postrzegane w taki sposób? Czy również odbiłyby się to na wartości tych papierosów? Można chyba stwierdzić, że różnicowanie pomiędzy „amerykańskim” Marlboro a „ukraińskim” Marlboro jest znaczące kulturowo i społecznie. Papierosy ukraińskie stają się niejako narzędziem symbolicznego podziału Wschód–Zachód, który osadzony jest w relacjach władzy i zesencjalizowanych wyobrażeniach.

Mobilność transnarodowa a edukacja

Klaudia Rybak

Przemyśl jako miasto, w którym spędziłam prawie całe dzieciństwo, pozostaje dla mnie pewnym stałym punktem odniesienia, nawet jeśli to nie przywiązanie do jednego miejsca, a mobilność (w różnych przejawach i skali, realizowana, wspomniana i antycypowana) przez długi czas była w moim postrzeganiu czymś oczywistym, gwarantowanym i tym samym... martwym punktem w polu mojego etnograficznego widzenia. Dlatego możliwość realizacji ćwiczeń terenowych z mobilnością jako motywem przewodnim w moim „rodzinnym” mieście wydała mi się wyzwaniem idealnym. Po podjęciu go przyszedł okres nerwowego przygotowania: przeglądania lektur, odpytywania rodziny i znajomych, poszukiwań projektów badawczych i okoliczności lokalnych, które z jednej strony nadawałyby się do obserwacji w ramach dziesięciodniowego rozpoznania, a z drugiej były rozwojowe dla własnego warsztatu badawczego. Wybór padł na paradoks (im)mobilności w edukacji w szkole, którą sama ukończyłam: II Liceum Ogólnokształcącym, które dawało mi stosunkowo większe szanse wstępnego rozpoznania działań edukacyjnych związanych z mobilnością przede wszystkim dzięki przeszłej zażyłości.

Przyjmując, że wielokulturowość jest faktem, a międzykulturowość zadaniem, którego spełnieniem w kontekście edukacji byłoby oparcie jej na ideach integracji, współlistnienia i wreszcie współdziałania bez dominacji (jawnej czy ukrytej) grupy większościowej (Czerniejewska 2013: 27), zastanawiam się nad zasadnością przyjętego przeze mnie wstępnie prymatu przynależności narodowej nad na przykład regionalną. Moje dotychczasowe obserwacje wskazują, że przynależność Przemyśla do pogranicza komplikuje to twierdzenie. Widoczne jest to zarówno w kontekście przybyszów zza granicy, jak i w taktykach podnoszenia albo zaniżania prestiżu własnego lub czyjś przez „ujawnianie” powiązań z zagranicą, przy czym (wbrew mojej pierwszej intuicji) wyższy prestiż niekoniecznie związany jest z zachodnią granicą, a niższy ze wschodnią. Dużo zależy od rodzaju samych więzi – rodzinnych, zawodowych czy edukacyjnych. Jednocześnie skojarzeniowe łącze-

nie samego Przemysła z granicą, przez centrum kraju, zdaje się wzmacniać polaryzację centrum–peryferie. Generuje to specyficzną presję i wyobrażenie bycia uznanym reprezentantem narodu².

W moim odczuciu trudność w pogodzeniu nastawienia na mobilność i międzykulturowość z pochwałą niezmiennej, poniekąd niemobilnej przynależności narodowej dobrze ilustruje statut II Liceum Ogólnokształcącego w Przemysłu. Mimo braku bezpośredniego przywołania tych idei, podobnie zresztą jak w badaniach przeprowadzonych w warszawskich szkołach podstawowych (Bednarska 2014: 97), zwraca uwagę akcent na dbałość o własną (z założenia polską) tożsamość, dominującą również ilościowo nad odniesieniami do tolerancji i szacunku dla praw innych ludzi. Jest to w przypadku szkół podstawowych zasadniczo zgodne z założeniami edukacji wielokulturowej; pełniejsze zrozumienie siebie warunkuje lepszą komunikację z „innym”. Dziwi jednak, kiedy statut szkoły średniej nie wychodzi daleko poza ten, z założenia wstępny, etap. W celach i zadaniach szkoły nie ma mowy o kolejnych krokach, choćby krytycznym stosunku do kwestii tożsamości. W rozdziale drugim statutu, „Cele i zadania szkoły” czytamy: „Szkoła realizuje swoje cele poprzez: (...) podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej, językowej i religijnej poprzez realizację zadań wynikających z planu dydaktycznego i wychowawczego”. To druga, po właściwej organizacji pracy, wytyczna wskazana do strategii działań – pozostałe dotyczą zapewnienia pomocy psychologicznej i pedagogicznej, organizacji opieki (sic!) nad uczniami niepełnosprawnymi i umożliwiania rozwijania uczniom zainteresowań.

Powrót do II Liceum, pierwszy od długiego czasu, okazał się bardziej skomplikowany, niż się spodziewałam. Niepokój, czy ktoś mnie jeszcze pamięta, i idące za nim nie mniejsze obawy, *jak* właściwie zostałam zapamiętana i jakie będą tego konsekwencje dla badań, oczekiwanie zmian w samej szkole, niepewność co do własnej pozycji i statusu w relacji z rozmówcami (badaczka, studentka, była uczennica?) nadały silny ładunek emocjonalny zasadniczo niezbyt ekscytującemu schematowi zdarzeń – pojawić się, przedstawić/przypomnieć, porozmawiać. Ostatecznie napięcie ustąpiło jednak wobec odkrycia, że powrót był może *dla mnie* czymś niezwykłym, ale dla pracownika szkoły... powrót byłej uczennicy jest właściwie czymś stosunkowo przewidywalnym, powtarzalnym i chociaż zapamiętana zostałam jako ja – konkretna osoba, moje pojawienie się w przestrzeni szkolnej nie zaburzyło w sposób szczególnie widoczny porządku dnia i nawet jeśli pewnym wyłomem w tej zwyczajności był powód mojej obecności – chęć badawczego, wstępnego rozpoznania sytuacji uczniów w kontekście mobilności, to nawet tu zaczęłam bardzo szybko rozpoznawać zupełnie znajome tory komunikacji, perspektywy, ujęcia poszczególnych kwestii czy stosunku do pracy z uczniami, na które przecież już kiedyś patrzyłam, ale ich nie *obserwowałam*. Następ-

² Zjawisko to zdaje się wzmacniać tendencje patriotyczne i nacjonalistyczne również w szkole. Tu konieczne byłoby jednak bliższe przyjrzenie się istniejącej w niej klasie o profilu wojskowym czy jednostce Związku Strzeleckiego „Strzelec”.

ne podejście było więc zupełnie inne. Siedząc w autobusie komunikacji miejskiej na ostatnim etapie drogi na wzgórze, pokonywanej w porównaniu z resztą trasy z centrum miasta nie bez pewnego trudu, ustawiałam sobie w głowie przewidywany przebieg działania w szkole: z kim porozmawiam, gdzie, w jakiej kolejności. Czułam się zupełnie... zwyczajnie. *W porządku*. Ten porządek jednak pozostawił duży margines dla znużenia, które rzeczywiście pojawiło się wkrótce. Żeby porozmawiać z wytypowaną wcześniej osobą, musiałam przeczekać jedną z trwających lekcji. Siedząc sama z notesem, starając się zapisać wszystko, czego już się dowiedziałam, i jednocześnie zebrać to, czego jeszcze chciałabym się dowiedzieć, szybko zaczęłam czuć się mniej jak badaczka, a bardziej jak uczennica, odrabiająca w pośpiechu zadanie, zanim ktoś zweryfikuje moje przygotowanie... aż do wypisania się długopisu. Zapasowego nie wzięłam. Zanim jednak znalazłam kogoś, kto mógłby mi użyczyć swojego, niespodziewanym, choć szczęśliwym trafem stanęłam przed możliwością spotkania z grupą uczniów w ramach lekcji etyki.

Trochę wbrew sobie z pozycji *odpytywanej* przeskoczyłam na pozycję *odpytującej*, prawie tożsamą z nauczycielską. Tutaj na szczęście wytrychem okazała się przyczyna kłopotów z pozycjonowaniem w relacji z nauczycielami; jako była uczennica stosunkowo łatwo domyślałam się, do jakich konkretnie sytuacji i osób mogą odnosić się wstępne i bardziej ostrożne uwagi uczniów, a oferując własną perspektywę i wspomnienia, znaleźć wspólny grunt, na którym łatwiej było rozmawiać. Zarówno w tej rozmowie, jak i w konsultacjach ze znajomymi, którzy kończyli szkołę kilka lat wcześniej, powracającą kwestią okazało się właśnie ograniczone zaufanie względem nauczycieli i szerzej, możliwości uzyskania ze strony szkoły wsparcia w trudnej sytuacji. Co ciekawe, o ile bariera dotycząca kontaktu z nauczycielami wydaje się zależna od dynamiki poszczególnych relacji, to znaczy, mówiąc o niej uczniowie odwoływali się do konkretnych przypadków, które oni lub ktoś znajomy odczuł jako złe traktowanie, brak kompetencji czy chęci pomocy, o tyle sama wizja uzyskania wsparcia, choćby przez przekazanie informacji o prawach, możliwych ścieżkach postępowania, formalnościach, dostosowaniu zajęć językowych, mimo pewnej dozy sceptycyzmu okazywała się ogólnie pożądanym *novum*.

„Myślę, że to łatwo – dostać i utrzymać się gdzie indziej” – to już moja licealna wychowawczyni, nauczycielka fizyki. Rozmawiamy o tym, że ostatecznie wyjeżdżają prawie wszyscy. *Najlepsi* uczniowie, jak i ci, którzy osiągają słabe wyniki. Mimo zastrzeżeń do mobilności jako gwarancji sukcesu i wpływu liczby wyjeżdżających (szczególnie młodych) na rozwój miasta (a właściwie jego postrzegany brak) kontynuuje: „Gdybym była w ich wieku, tobym nie wracała. Nie znam nikogo, kto by wracał. Nie dziwię się, bo nie ma co [tu] robić”. Odnajduję tu jedną ze składowych własnych oczekiwań wobec mobilności. Ze wszystkich, dość różnorodnych pomysłów na to, co mogę robić w przyszłości, chyba żaden nie wzbudził w moim otoczeniu tak jednomyślniej polemiki, jak (skądinąd krótkotrwała) wizja pozostania w Przemysłu, ukończenia studium języka angielskiego i pracy

nauczycielki. Sam wybór zawodu nie był bez znaczenia, ale wartościowanie pozytywne samego *wyjazdu* było równie wyraźne. Moje doświadczenie wpisuje się poniekąd w spostrzeżenie dyrektora *Drugiego*, że *większa* fala wyjazdów (w tym przede wszystkim zagranicznych) nastąpiła w latach 2010–2013, kiedy pojawiały się również prośby o zmianę terminu egzaminów maturalnych ze względu na planowane daty wylotu. Aktualnie coraz więcej rodzin wraca – między innymi z Włoch, Anglii czy Niemiec, a do napływu doliczyć można również uczniów pochodzących z Ukrainy oraz (planowany w tym czasie przyjazd) repatriantów z Naddniestrza. To z kolei rodzi pytania o strategię funkcjonowania (re)emigrantów w przestrzeni szkolnej. Badania przeprowadzone w Małopolsce w 2012 roku przez Agatę Szyburę (2015) wskazały dwie podstawowe trudności, z którymi zmagają się takie osoby: niewystarczająca znajomość języka polskiego oraz różnice programowe w zakresie poszczególnych przedmiotów szkolnych (za: Grzymała-Moszczyńska i in. 2015: 35). Kwestie te podnosili również moi rozmówcy, sygnalizując przy tym, że nie są to czynniki jednoznacznie determinujące gorsze wyniki. Nauczyciel matematyki wskazał na ucznia, który mimo trudności językowych dzięki dużemu zakresowi wiedzy bardzo dobrze radził sobie na jego zajęciach. Nauczyciel języka polskiego na uczennicę, która mimo niższego początkowego poziomu kompetencji językowych, w rok po przyjeździe do Polski osiągała już lepsze od swoich rówieśników wyniki w pracach pisemnych.

W dyskusjach na temat konieczności zmian w systemie edukacji często jest przywoływane zagrożenie wpisania uczniów w zbyt sztywne, hamujące kreatywność ramy. Również sami edukatorzy często zwracają uwagę na nieadekwatność doraźnie wyznaczanych zadań do potrzeb swoich wychowanków i społeczności, w której pracują. Kreuje to niepokojący obraz szkoły jako instytucji sedentarnej, reprodukującej i sankcjonującej normy danego społeczeństwa, w której dominują technicystyczne, racjonalistyczne i zdekontekstualizowane formy edukacji (Chromiec 2004; Kelly 2009; Nikitorowicz 2011). Jednym z obszarów, na którym mocno odbija się ta tendencja, jest właśnie mobilność transnarodowa dotycząca zarówno samych uczniów – ich wyjazdów poza granice w trakcie przerw w nauce czy zamiaru wyjazdu po jej zakończeniu; ich rodziców przebywających w innym państwie, podczas gdy dzieci uczą się na miejscu; wreszcie całych rodzin – przyjezdnych, powracających, przygotowujących się do wyjazdu. Warte uwagi stają się konteksty tożsamości, szczególnie w przypadku rodzin transnarodowych czy powrotów po długim przebywaniu za granicą oraz perspektywy finansowe/rozwoju naukowego, dotyczące głównie „pierwszych” decydujących się na wyjazd rodziców i uczniów. Mnożą się paradoksy. Z jednej strony pracownicy szkoły wskazują na brak jasnych wytycznych i ujednoliconych programów działania związanych z mobilnością, utrudniających między innymi organizację (i finansowanie) szkoleń czy ustalenie zasad dostępu do informacji na temat sytuacji uczniów. Sami uczniowie często nie są pewni swojego statusu i nie wiedzą, do kogo mogą się zgłosić po informacje. Z drugiej strony, różnice pomiędzy poszczególnymi przypadkami mobilności,

podobnie jak wiedza i stosunek do sprawy poszczególnych przedstawicieli kadry pedagogicznej, są tak nieporównywalne, że ciężko wyobrazić sobie adekwatną „normę” postępowania, która jednocześnie byłaby wystarczająco elastyczna, by nie być krzywdzącą.

Powyższe wnioski to właściwie tylko pierwszy, szybki szkic roboczy, który uświadomił mi zawilość samej tematyki, a jednocześnie upewnił, że wyjazdy, powroty, antycypacja mobilności i rodzin w sprzężeniu ze specyficznym etapem życia, na który przypada nauka w szkole średniej – przejście od statusu osoby niepełnoletniej, ucznia, do statusu dorosłego, studenta, osoby pracującej, (potencjalnie) pełnoprawnego członka społeczności (Hockey, James 2003: 88) jest kwestią wartą głębszej analizy w przyszłości. Konieczne byłoby tu oczywiście uwzględnienie większej liczby indywidualnych historii uczniów. Równie obiecującym kontekstem, któremu nie miałam dotąd okazji dokładniej się przyjrzeć, jest postrzeganie mobilności transnarodowej i międzykulturowości w relacji do przekazów medialnych (w tym gazetek szkolnych) czy dyskursu w grupach/stronach zraszających uczniów na portalach społecznościowych.

Muzea i historyczna podróż w poszukiwaniu odpowiedzi

Izabela Czyszczoń

Stoję samotnie i od kilku minut przyglądam się jednemu z obrazów Wiesława Wodnickiego. Wracam myślami do przeczytanych przeze mnie informacji na temat artysty. Teraz już wiem, co recenzenci mieli na myśli, stwierdzając, że jego prace „nie mówią szeptem, lecz krzyczą”, „wzbudzają niepokój, przywodzą na myśl ból istnienia i przerażającą samotność”. Każde jego dzieło przykuwa wzrok i zmusza do zwrócenia na siebie uwagi. Moją zadumę przerywa kobiecy głos: „Przepraszam, ale zapomniałam Pani wręczyć bilet!”. Ta jedna, krótka chwila wystarczyła, bym przypomniała sobie, gdzie jestem i po co tutaj przyszedłam...

Poszukuję odpowiedzi na wiele pytań. Szukam ich w muzeach – uważnie obserwuję i słucham. Zastanawiam się nad tym, co jest historycznie ważne. No właśnie... Co w takich miejscach jest najbardziej istotne dla ludzi przyjeżdżających z daleka, a na co zwracają uwagę ludzie mieszkający w okolicy? Czego ja sama oczekuję po pobycie w tym miejscu? Wszystko, z czym się stykam, należy do przeszłości, patrzę na przedmioty, które są „pozostałością historii”. Obrazy zawieszane na ścianie, artefakty w szczelnie zamkniętych gablotach, rzeźby wolnostojące na specjalnie dostosowanych stelażach. Wszystko to pokryte cienką warstwą kurzu, od jakiegoś czasu pozostawione w tym samym miejscu, „osiadłe”. Każdy z tych przedmiotów opowiada nam historię. Czy to oznacza, że skoro przedmioty znajdujące się w muzeach są niemobilne, „umiejscowione”, to sama historia również

nie jest mobilna? Czy w takim wypadku możemy mówić o mobilności w historii? Jeśli tak, to powinniśmy dostrzec zachodzące między nimi relacje. Czy udało się w muzeach przedstawić mobilność historyczną? Odpowiedzi na to pytanie szukam z nadzieją na zadowalające wnioski.

Znajduję się w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej, w sali, gdzie przedstawiona jest twórczość miejscowego artysty. Śledzę wzrokiem oddalającą się postać kobiety, która przyniosła mi bilet... po chwili znowu staram się skupić na niezwykle barwnych, lecz smutnych obrazach. Nie mogłam się jednak oprzeć niezwykle wrażeń, że zwiedzam to muzeum sama. Nigdy nie miałam takiej możliwości. Niczym niezmacona cisza i niezwykle dialog pomiędzy widzem a obiektem muzealnym. George W. Stocking pisał o tym, „że muzea to instytucje przeznaczone do gromadzenia, przechowywania, przedstawiania, badania i interpretacji obiektów materialnych” (Stocking 1985: 4). Archiwa, które antropolodzy nazywają „kulturą materialną”. Takie archiwa to muzea. Obiekty, które się w nich znajdują, to właśnie wyżej wspomniana „kultura materialna”, natomiast widzem jest każdy odbiorca, czyli w tym wypadku – ja. Te archiwa wraz z ukazaną przez nie historią jawią nam się jako „niemobilne”. Budynki muzeów, znajdujące się w nich obiekty materialne, pomniki – to wszystko w sensie dosłownym jest „statyczne” i pozbawione ruchu. Co natomiast z historią? Mobilność to przecież ruch, zmiana. Historia już się wydarzyła i nie można jej zmienić. Czy zatem również możemy powiedzieć, że jest „niemobilna”? Zadajemy sobie wiele różnych pytań o mobilność historyczną. Muzea, pomniki czy historia mogą mieć silny wpływ na teraźniejszość. Pojawia się na przykład dyskurs nacjonalistyczny, w ramach którego osadza się nas jako „zakorzenionych” w miejscu, w historii.

Po jakimś czasie mogłam przyznać, że poczułam ducha ekspozycji poświęconej Wodnickiemu. Było to dla mnie niezwykle ważne, by przez historię i twórczość tego przemyskiego malarza spróbować dotrzeć do historii tego regionu i jego mieszkańców. Byłam gotowa obejrzeć kolejną wystawę. Idąc dalej, przechodzę przez szklaną platformę i docieram do szklanych drzwi. W pomieszczeniu panuje półmrok – zastanawiam się, czy aby na pewno mogłam tu wejść. Po chwili do sali wbiega kobieta, która wita się ze mną i informuje mnie, że zaraz zapali światło. Po kilku sekundach moim oczom ukazuje się przestronna sala z wystawą czasową zawierającą obiekty muzealne z Muzeum Narodowego w Warszawie. Nie czuję się jednak swobodnie, ponieważ zdaję sobie sprawę, że każdy mój ruch obserwuje wspomniana wyżej kobieta, stojąca teraz w kącie sali. Postanowiłam wykorzystać sytuację i nawiązać rozmowę. O co mam jednak pytać? James Clifford mówi o pytaniach, które według niego „musimy w nieskończoność zadawać historii: Skąd pochodzimy? Czym jesteśmy? Dokąd zmierzamy?” (Clifford 1997: 302). Wiedziałam, że podczas moich rozmów choć w małym stopniu uda mi się na nie odpowiedzieć.

Dowiedziałam się sporo o historii samego muzeum – wcześniejszej siedzibie, obecnie prezentowanych wystawach oraz ekspozycjach w przygotowaniu. Moja

rozmówczyni wyjaśniła mi również, że kwiecień to bardzo kiepski miesiąc, jeśli chodzi o turystykę i zwiedzających. Zdarzają się dni, że nie przychodzi nikt. To by wyjaśniało, dlaczego jestem tutaj sama. Przemysł to miasto z dużą liczbą mieszkańców pochodzenia ukraińskiego. Oni raczej nie odwiedzają przemyskich muzeów: „Przemysł nie jest dla nich miejscem docelowym, oni podążają dalej (...), w naszych muzeach nie ma nic, co chcieliby zobaczyć” – mówiła moja rozmówczyni. To było dla mnie nie do pojęcia! Przecież region, w którym się znajdowałam, ma bardzo bogatą historię – wspólną dla obu krajów.

Moi rozmówcy, zarówno polscy, jak i ukraińscy, w trakcie rozmowy zagłębiają się w tę historię. „Kiedyś” narodowość nie odgrywała tak dużej roli, ludzie byli bardzo mobilni, dzięki temu zawierano małżeństwa mieszane, wspólnie obchodzono ważne święta dla obu religii – ludność mieszała się. Ci ludzie żyli tam z sobą od zawsze. Na jednej ziemi, byli sąsiadami. Nagle zdarzyło się coś, przez co zaczęli się nienawidzić. Dzisiaj ze względu na powstałe narracje historyczne obecne w sferze edukacji (książki, podręczniki), media czy też właśnie instytucje, jakimi są muzea – wyraźnie widać dokładnie zarysowane granice, konkretną historię. Wchodząc w tę historię, poruszam tematy, które „bolą” do dziś. Jedni ludzie zrobili drugim krzywdę – nie chcą, nie mogą i nie mówią o tym, jednak wiedzą, że nie powinno się o tym zapomnieć. Wierzą natomiast w szczerze świadectwa pojednania i możliwość tworzenia nowej, czystej i wspólnej historii.

Z zacięciem słucham opowieści o relacjach polsko-ukraińskich – kiedyś i dziś. Ukraińcy kojarzą się mieszkańcom z targowiskami; dawniej chodziło się do nich na „ruskie ciuchy”. Obecnie również znani są z tego, że to oni kontrolują miejscowy handel. W opowieściach dziadków pojawiają się historie, w których to Polacy musieli spać na drzewach, ponieważ bali się, że Ukraińcy w każdym momencie mogli wpaść do domu i wymordować całą rodzinę. Według rozmówczyni wydarzenia z przeszłości na długo stały się przyczyną konfliktu pomiędzy miejscową ludnością a Ukraińcami. Odwołuje się tutaj do historii, kiedy to „bandy powstańcze” w Bieszczadach dopuszczały się mordowania ludności cywilnej. Przez wiele lat wydarzenia te miały duży wpływ na ich wzajemne relacje. Aktualnie to już nie jest taki problem, ale wielu Ukraińców mieszkających na terenie miasta nie przyznaje się do swojej narodowości.

Podczas rozmowy uderzył mnie smutek, jaki usłyszałam w jej głosie. Widać było, że porusza trudny dla siebie temat. Przypomniała sobie rozmowy, jakie przeprowadziła z Ukraińcami, którzy nie mogli się doczekać, żeby w ich kraju się uspokoiło i żeby mogli tam wrócić. Kobieta pragnie zjednoczenia społeczeństwa, ale zdaje sobie sprawę, że to nie takie proste. Ostrzega mnie, że pytając o historię, rozdrapię niejedną ranę. Wiele osób, choć o tym nie mówi, wciąż pamięta wiele przykrych sytuacji z historii regionu. Wiele osób w dalszym ciągu nią żyje. Przykładem mogą być dwa pomniki, które wywołały wiele dyskusji: jednym z nich jest Pomnik Orłąt Przemyskich, który znajduje się blisko centrum, drugim po-

mnik poświęcony Polakom pomordowanym w latach 1943–1945 na Wołyniu, który znajduje się na jednym z cmentarzy wojskowych. Obawiano się, czy nie będą one postrzegane jako antyukrainizm. Moja rozmówczyni, mimo iż ma żal do mniejszości ukraińskiej, że zabrali mieszkańcom kościół, który tak wiele dla nich znaczył, nie mówi o tym głośno. Za to z uśmiechem na twarzy opowiada o swoim przyjacielu, który pochodzi z Ukrainy. Podobno zdarzały się sytuacje, że wytykano jej, iż się z nim przyjaźni, ale ona zupełnie tego nie rozumie i nie zamierza się tym przejmować.

W pewnej chwili przypomniała mi się rozmowa z pewną Ukrainką, którą spotkałam dzień wcześniej przy cmentarzu ukraińskim. Przeprowadziła się do Polski, gdy była bardzo mała. Opowiadała o mniejszości ukraińskiej: „byłoby lepiej, gdyby otrzymywali wizy, [że] teraz to jest ich najwięcej na bazarach, na których handlują, głównie papierosami, wódką i przepięknymi firanami. Młodzi studiuje na „studiach wschodnich”, które są w Pałacu Lubomirskich już od kilku lat, ale nie zostają w Przemyślu, tylko wyjeżdżają”. Z dalszej rozmowy wynikało, że według niej żaden problem w relacjach polsko-ukraińskich nie istniał i obecnie również nie istnieje. Miałam jednak wrażenie, że nie mówi mi całej prawdy. To wtedy dotarło do mnie, że nie jestem „swoja”, byłam obca i poczułam się jak „obca”, zdałam sobie sprawę, że nie będę w tym terenie wystarczająco długo, by wzbudzić zaufanie – szczególnie wśród mniejszości ukraińskiej. Po paru godzinach rozmowy i obejrzeniu wszystkich wystaw czułam się wypełniona po brzegi historią, jaką zobaczyłam i oczywiście jaką usłyszałam. Zmierzając do wyjścia, zahaczyłam jeszcze o szatnię, w której nie było już pani z rana. Zastałam tam zniecierpliwionego mężczyznę – ochroniarza, który oczekiwał na mój kluczyk, by oddać mi plecak, wiszący dalej samotnie wśród rzędów wieszaków. Uśmiechnęłam się sama do siebie – byłam jedyną zwiedzającą w tym dniu i do tego zostałam tam aż do zamknięcia.

Idąc chodnikiem, obejrzałam się po raz któryś, by spojrzeć na ogromny budynek muzeum, który mieszkańcy nazywają „wielkim bunkrem w środku miasta”. Może mają trochę racji, bo lokalizacja rzeczywiście nie jest najlepsza, ale za to co kryje się w środku! Muzea to archiwa obiektów materialnych. Stocking zadaje pytanie: „Czy instytucja, jaką jest muzeum, może być nazwana ojczyzną antropologii?” (Stocking 1985: 6). Czy antropologia potrzebuje muzeum? Nancy Lurie odpowiada na to pytanie przecząco, według niej: „muzea stały się prawie całkowicie nieistotne dla socjokultury antropologów” (Stocking 1985: 10). Ja w dalszym ciągu czuję się niekompetentna, by na to pytanie odpowiedzieć. Chociaż mogę próbować, bo przecież nasze dziedzictwo materialne sprawia, że muzeum odgrywa dużą rolę w badaniach antropologicznych.

Podczas badań udało mi się przeprowadzić jeszcze kilka dłuższych wywiadów narracyjnych. Odwiedziłam również wszystkie muzea, które się tam znajdowały. Szczególnie zapadła mi w pamięć rozmowa z profesorem historii, który starał się odpowiedzieć na zadane sobie pytanie: „Co się zmieniło przez te 50 lat?”. Wrócił

do Przemysła po 50-letniej nieobecności. Zauważył znaczącą zmianę wszelkiego rodzaju infrastruktury. Mówił o tym miejscu jako o mieście bez perspektyw dla ludzi młodych, którzy stale migrują czy to do innych miast czy za granicę w poszukiwaniu pracy. Zauważył znaczące polepszenie się stosunków polsko-ukraińskich. Opowiadał o wspólnie organizowanych imprezach, uroczystościach. Dostrzegł jednak, iż mieszkańcy obawiają się, że Unia Europejska zniesie wizy dla Ukraińców i przez to opanują cały rynek, a nie tylko handel spożywczy. Wielu z nich otrzymuje kartę Polaka i jego zdaniem mają oni wówczas „lepsze warunki” niż sami Polacy. Zdaje sobie sprawę, że przez to, iż Przemysł znajduje się blisko granicy, wiele osób w dalszym ciągu utrzymuje się z kontrabandy i przemytu. Pan profesor zabiera mnie również na niezwykle wycieczkę przez kilkadziesiąt lat historii tego miasta... Robi to w tak umiejętny sposób, że potrafię sobie wyobrazić, gdzie znajdowały się różne budynki i jak wyglądały. Sama także potrafię dostrzec zmiany, jakie zaszły w ciągu wielu lat w Przemysłu. Dzięki takim indywidualnym historiom mogłam poszerzyć swój teren badań. Wyjść poza muzea i poza rozmowy z pracownikami muzeów.

Od jednego muzeum do kolejnego, od pomnika do pomnika. Sama będąc mobilna, zauważałam również mobilność historii. Być może dla przebywających tam turystów historia jest czymś zupełnie „statycznym”, a muzea są czymś, co poprzez przedmioty gromadzi fakty na jej temat – ale nie dla mnie. Dzięki tym badaniom zdałam sobie sprawę, że historia jest mobilna. Będąc w muzeum, patrzę na przedmioty, które mimo iż pozostają w miejscu, przenoszą mnie w mniej czy bardziej odległe miejsca. Przenoszą mnie w czasie. To dzięki nim możemy mówić o mobilności historycznej. Podczas wspólnych rozmów otrzymałam kolejną dawkę takich podróży. Przemierzałam ją razem z moimi rozmówcami. Żeby za nimi nadążyć, łączyłam fakty z różnych lat i na bieżąco dodawałam nowe. Pisząc ten esej, zdałam sobie sprawę, że to dzięki historii nasz umysł jest mobilny. My jesteśmy mobilni. Przedmioty znajdujące się w muzeum to „pozostałości” przeszłości, które pozwalają nam spojrzeć na to, jak wyglądało w niej nasze życie. A muzea? To wspaniałe instytucje, które „gromadzą” naszą przeszłość i od których ludzie oczekują, że nadadzą sens ich teraźniejszości.

Wejście w teren było dla mnie zaskakującym doświadczeniem. Okazało się, że wcale nie muszę wyjeżdżać do innego kraju na badania terenowe, by natknąć się na coś, co jest dla mnie zupełnie obce, doświadczyć przedziwnych sytuacji i poznać ludzi, którzy zachowują się i myślą w odmienny sposób niż ci w rejonie, w którym się wychowałam czy aktualnie mieszkam. James Clifford w swojej książce: *Routes: Travel and Translation in the Late Twentieth Century* szukał historii Fort Ross. „Chciał zrozumieć swoją lokalizację pośród czasu i przestrzeni. Gdzie był, gdzie chodził... Zamiast tego znalazł nakładające się na siebie wizje teraźniejszości, wszystkie na różne sposoby «historyczne»” (Clifford 1997: 301). Ja szukałam takiej historii w Przemysłu – starałam się ją dobrze poznać, zrozumieć i umiejscowić w czasie i przestrzeni. Wydaje mi się, że w pewien sposób to mi się

udało, ale by precyzować jakieś konkretne wnioski, poparte dobrą argumentacją – powinnam spędzić tam o wiele więcej czasu.

Gdy nadszedł ostatni dzień badań, a więc i pora, by wracać, czułam niedosyt. Dziesięć dni minęło tak szybko, okazało się, że to zbyt krótko, by rozwinąć nasze badania. Dostrzeżliśmy jednak, że naprawdę warto brać pod uwagę Przemysł podczas badań nad mobilnością. Nie bez przyczyny nazywa się to miasto „stacją przesiadkową” Europy.

Bibliografia

- Appadurai A. (red.)
1988 *The Social Life of Things: Commodities in Cultural Perspective*, Cambridge.
- Bauman Z.
1994 *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa.
- Bednarska N.
2014 *Obecność idei wielokulturowości/międzykulturowości w dokumentach szkolnych*, w: *Edukacja dzieci i młodzieży w środowiskach zróżnicowanych kulturowo*, red. T. Lewowicki, B. Chojnacka-Synaszko, G. Piechaczek-Ogierman, Toruń, s. 88–102.
- Chromiec E.
2004 *Dziecko wobec obcości kulturowej*, Gdańsk.
- Clifford J.
1997 *Routes: Travel and Translation in the Late Twentieth Century*, Cambridge.
- Clifford J.
2013 *Returns. Becoming Indigenous in the Twenty-First Century*, Cambridge.
- Czerniejewska I.
2013 *Edukacja wielokulturowa. Działania podejmowane w Polsce*, Toruń.
- Glick Schiller N., Salazar N.B.,
2013 *Regimes of Mobility Across the Globe*, „Journal of Ethnic and Migration Studies”, vol. 39, nr 2, s. 183–200.
- Grzymała-Moszczyńska H., Grzymała-Moszczyńska J., Durlik-Marcinkowska J., Szydłowska P.
2015 *(Nie)łatwe powroty do domu? Funkcjonowanie dzieci i młodzieży powracających z emigracji*, Warszawa.
- Gupta A., Fergusson J. (red.)
1997 *Culture, Power, Place. Explorations in Critical Anthropology*, Durham–London.
- Hockey J., James A.
2003 *Social Identities Across the Life Course*, New York.
- Kelly U.
2009 *Migration and Education in a Multicultural World: Culture, Loss and Identity*, New York.
- Knowles C.
2015 *The Flip-Flop Trail and Fragile Globalization*, „Theory, Culture & Society”, nr 32(7–8), s. 231–244.

Kopytoff I.

1986 *The Cultural Biography of Things: Commoditization as process*, w: *The social Life of Things: Commodities in Cultural Perspective*, red. A. Appadurai, Cambridge, s. 64–91.

Malkki L.H.

2001, *National Geographic: The Rooting of Peoples and the Territorialization of National Identity among Scholars and Refugees*, w: *Culture, Power, Place. Explorations in Critical Anthropology*, red. A. Gupta, J. Fergusson, Durham–London, s. 52–74.

Marcus G.

1986 *Contemporary Problems of Ethnography in the Modern World System*, w: *Writing Culture. The Poetics and Politics of Ethnography*, red. J. Clifford, G. Marcus, Berkeley, s. 165–193.

Misiejuk D.

2014 *Komunikacyjne uwarunkowania wspólnoty edukacyjnej na pograniczu*, w: *Edukacja dzieci i młodzieży w środowiskach zróżnicowanych kulturowo*, red. T. Lewowicki, B. Chojnacka-Synaszko, G. Piechaczek-Ogierman, Toruń, s. 103–116.

Nikitorowicz, J.

2011 *Edukacja międzykulturowa w kontekście dylematów integracji imigrantów w warunkach wielokulturowości*, w: *Edukacja międzykulturowa w Polsce wobec nowych wyzwań*, red. A. Paszko, Kraków, s. 11–30.

Olwig K.F., Hastrup K. (red.)

1997 *Siting Culture. The Shifting Anthropological Object*, London–New York.

Pisarek A.

2011 *W obronie „człowieka lokalnego”. Lokalność i mobilność wobec praktyk gościnności, „Anthropos?”*, nr 16–17, s. 67–80.

Rabinow P.

2010 *Refleksje na temat badań terenowych w Maroku*, przeł. K.J. Dudek, S. Sikora, Kęty.

Rosaldo R.

1988 *Ideology, Place, and People without Culture*, „Cultural Anthropology”, vol. 3, nr 1, s. 77–87.

Salazar N.B.

2010 *Towards an Anthropology of Cultural Mobilities*, „Crossings: Journal of Migration and Culture”, t. 1, s. 53–68.

Salazar N.B., Smart A.

2011 *Anthropological Takes on (Im)Mobility*, „Identities: Global Studies in Culture and Power”, vol. 18, nr 6, s. i–ix.

Stocking G.W. (red.)

1985 *Objects and Others. Essays on Museums and Material Culture*, Madison–London.

Tsing A.

2002 *The Global Situation*, w: *The Anthropology of Globalization. A Reader*, red. J.X. Inda, R. Rosaldo, Oxford, s. 453–485.

Urry J.

2007 *Mobilities*, Cambridge.

Wimmer A., Glick Schiller N.

2003 *Methodological Nationalism, the Social Sciences, and the Study of Migration: An Essay in Historical Epistemology*, „International Migration Review”, vol. 37, nr 3, s. 576–610.